



III O myszy, kocie-niecnocie i kruczku-śpiochu III

(Ciąg dalszy)

Znalazła mysz sera okruszki pod Maciejowej łóżkiem. Kiedy Wicek izbę sprzątał, pchnął je tam widać do kąta.

Zawołała myszka dzieci:

— Chodźcie duchem, mam tutaj pyszne okruszki!

Zakotłowało się w norze. Każda myszka biegnie, jak tylko może. Biegnie pod Maciejowej łóżko, gdzie leżą sera okruszki.

— Oj, jakie dobre! Oj, jakie dobre! — piszcza z uciechy małe myszki.

— Cicho bądźcie — uspakaja je matka — bo nas Maciejowa usłyszy, i będzie z nami bieda, bo okruszków zjadać nam nie da.

Zajadają ser małe myszka, o przestrodze żadna nie pamięta.

— To moje! Ja pierwsza znalazłam! — kłóci się mała myszka i wydziera okruszek sera z łapek braciszka. Jak się zrobił bałas i rwetes, zerwała się Maciejowa.

— Ładne rzechy! Ani słowa! Budzicie mnie co chwila! Już rozboleła mnie głowa! Co to dziś z wami się dzieje? Naprawdę oszaleję!

Zerwali się Wicek i Maciej.

— Nie gniewaj się tak, żono. Coś dziwnego dzieje się w chacie.

— Nie gniewajcie się, gospodyni! Coś dziwnego w izbie się czyni.

— Coś biega tam i tu, tupie drobnutko: tup! tup!

— Nam wierzyć żeście nie chcieli, a i was poderwało z pościeli.

Wstała Maciejowa, prędko szuka zapalnika. Zapaliła lampę. Patrzy. Na środku

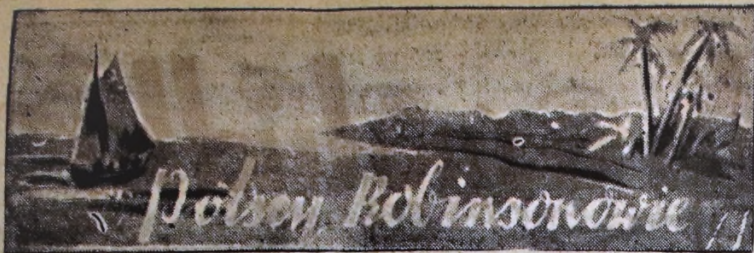


izby — nic. Pod stołem — nic. Pod ławą — nic. Pod piecem — nic. Zairzała gospodyni pod łóżko — a spod łóżka szara myszka — hyc! Za nią druga i trzecia. Poleciały w kącik pod piecem i szur! — schowały się w norze.

— Myszy! myszy! — śmieje się Wicek.

— Tu się niema co śmiać! — zgنیwała się Maciejowa. — Przed myszą nic się w domu nie uchowa. Takie nieznośne stworzenie, to pogryzie nam ziarno w komorze, i pogryzie wszystkie rzemienie! A nawet, nie daj Boże, do butów dobrać się może! A to rzecz będzie niewesoła, jak pogryzie ci nowe buty, co gospodarz kupił na jarmarku, żebyś miał w czym iść do kościoła!

(c. d. n.)



(18 ciąg dalszy)

Minelo kilka dni. Chłopcy siedzieli przed domem i rozmawiali o swoich pracach, kiedy z za węgla chaty ukazał się Mnong i padł na kolana przed chłopcami.

— Co to takiego? — zawołał Breloczek.
— Mnong, wstań!

Ale Mnong, nie ruszając się z miejsca, zawołał:

— Biali tuanowie są większymi czarownikami niż stary, głupi Mnong. Mnong nie umiał wyleczyć własnej rany, a najmniejszy z białych tuanów wyleczył ją. Dlatęgo Mnong chce powiedzieć co zrobił brzykłego. Mnong namawiał ludzi, żeby uciekali z roboty i żeby nie słuchali białych tuanów. Teraz biali tuanowie zabijają starego, głupiego Mnonga, ale to nic, bo to mu się należy.

Wtedy Mietek podniósł siłą Mnonga z kolana posadził go na pieńku i powiedział!

— Mnong nie jest głupi ani zły. Mnong ma odwazne i męskie serce. Biali tuanowie nie zabijają Mnonga, lecz wezmą go do pomocy. Jeśli Mnong będzie dobrze pomagał, to zrobią go takim samym tuanem, jak oni. A tymczasem...

Tu Mietek zwrócił się do Wacka:

— Przynieś-no to denko od pudła aluminiowego i przywiąż go do najdłuższego kawałka krawata.

Kiedy we drzwiach chaty ukazał się Wacek z błyszczącym, wielkim denkiem, oczy Mnonga zaświeciły się:

— To dla mnie?

— Tak! Dostajesz wielki order na znak przyjaźni z białymi tuanami.

Mnong zawiesił sobie denko na szyi i puścił się pędem do wsi.

— Wygraliśmy wojnę! — odsapnął Mietek.

Tegoż wieczoru zjawilo się kilku tubylców z oblrzymiami koskami owoców i postawiwszy je, pokazali w uśmiechu

żeby, poczem zniknęli pomiędzy szafasami.

— A co? — pierwszy skutek przemyślenia z Mnongiem.

I od tej pory zaczęło się dziać lepiej: pracownicy brali się energiczniej do roboty, w lot chwyтали rozkazy i sami dawali różne pomysły. Także ich stosunek do „białych tuanów” stał się przyjaźniejszy.

Mietek niezniechęcony niepowodzeniem nawodnienia pól, postanowił wziąć się do przeróbki bawełny. Znalazł bowiem jakieś niewielkie krzaczki o blade-żółtych kwiatuskach z brunatnymi owockami, wielkości orzecha włoskiego i twierdził, że to właśnie bawełna. Wewnątrz owocu był biały puch. Mietek kazał sporządzić kilka grzebieni drewnianych i zapędził wszystkich do czesania bawełny. Siedzieli więc chłopcy, kilkunastu tubylców, a nawet Mnong i wyczesywali czarne nasionka.

Po tygodniu tej pracy zdobyto spory zapas białego, puszystego towaru, podobnego do waty, ale niewiadomo było co z nim dalej robić.

Wacek nalegał, żeby zrobić z tego posłanie, ale Mietek się nie zgodził. Próbując różnymi sposobami, odkrył wreszcie jak skręcać nici z tego puchu. Teraz znów wszyscy siedzieli i maczając palce w wodzie, kręcili nici, nawijając je na kłębek.

Z tych nici obiecywał sobie Mietek zrobić ubrania, sieci, a nawet — kto wie? — może żagiel...

Utknięto jednak znowu na pytaniu: jak z nici zrobić tkaninę?

Tym razem dał radę Wacek:

— Zrobmy tak, jak się robi obozową, harcerską matę. Wiecie? Kilka słupków wbitych w ziemię, połączonych sznurkami, i kilka innych sznurków przymocowanych do kijka, który podnosi się raz do góry, raz nadół, a wpoprzek kładzie się

słomę. My zamiast słomy kłaść będziemy taki sam sznurek.

Projekt ten nie od razu podobał się wszystkim, ale że nie było nikt tylko lepszego, ale nawet innego—zrobiono według rady Wacka.

Praca była bardzo żmudna, bo za każdym podniesieniem lub opuszczeniem kijka trzeba było zaciskać mocno poprzeczny sznurek, ale w końcu otrzymano grubą, nierówną płachtę.

— Hm, akurat na żagiel... — powiedział jakby do siebie Mietek.

ROZDZIAŁ VII

w którym się okazuje, kto się czego nauczył.

Mietek, Julek i Wacek siedzieli już w swojej chacie, tylko Breloczek nie wrócił jeszcze na kolację, czekano więc na niego i prowadzono gawędę.

Nikt nie poznałby teraz tych niedawnych mieszkańców Europy, uczniów takiej a takiej szkoły w tych opalonych, muskularnych chłopcach. Mieli na sobie tylko krótkie, harcerskie spodeńki, a piersi, ręce i nogi były obnażone i błyszcząły w słońcu kolorem bronzu.

— Wyglądamy prawie jak rodowici malajczycy — powiedział naraz Julek.

— Tak opalił się nieźle — potwierdził z uśmiechem Mietek. — No i wyrosliśmy, zmężnieli...

— Tylko, że rok nauki straciliśmy — westchnął Wacek. — Teraz trzeba będzie doganiać, albo siedzieć o klasę niżej od kolegów.

— Czy straciliśmy ten rok? — zamyślił się Julek. — Mnie się zdaje, że nie. Przedtem nie wiedziałem, poco się właściwie uczyć. Ot, tak... chodzili wszyscy do szkoły, chodziłem i ja. A teraz dopiero rozumiem, że dużo rzeczy może się przydać.

— Tak — bąknął Mietek. — Ale wszystkiego w szkole się nie dowiesz. Trzeba chodzić do rybaków, szewców, krawców, a nawet kucharzy, czy kucharek i uczyć się od nich. Ptać się, dowiadywać... „Jak to się robi, a jak tamto, a jak owo?” ..

— Prawda! — zawołał Julek. — Jak budowałem studnię, to nie wiedziałem jak zrobić, żeby woda nie ściekała z górnych warstw. Dopiero później przypomniało mi się, że glina nie przepuszcza wody. Uczylem się co prawda o tem w szkole, ale wcale nie przychodziło mi na myśl, że to może mi się przydać w takiej rzeczy, jak budowa studni. Uczylem się, też, że w tych i tych krajach jest bawelna, ale

wcale nie myślałem, że może się ona tak bardzo przydać. Teraz będę całkiem inaczej się uczyć: naprawdę dla siebie, żeby wiedzieć, umieć, a nie na to, żeby odpowiedzieć i dostać stopień. Myślę więc, że nie straciłem tego roku. Przeciwnie, dużo nauczyłem się.

— I wiecie, czego jeszcze nauczyliśmy się? — dorzucił Mietek.

— No? no?

— Nauczyliśmy się cenić koleżeńskość, panować nad głodem i chłodem, nauczyliśmy się radzić sobie w trudnych sytuacjach i nie opuszczać rąk, co chyba jest najważniejsze.

— Ba, a ile botaniki zobaczyliśmy na własne oczy! — zaśmiał się Julek.

— I zoologii! — dorzucił Wacek.

— Mówisz o swoich węzach?

— Żebyś wiedział! Znam wszystkie jadowite i niejadowite węże całej okolicy. Wymyśliłem też nowy sposób łapania ich.

— Cóż to takiego?

— Coś w rodzaju długich obcęgow z widelkami.

— A ja nauczyłem się jeszcze... — zaczął Mietek.

— No, czego?..

— Że nie umiem robić regulacji rzeki..

— Ha, ha, ha! Nauczyłeś się że nie umiesz? — zaśmiał się Wacek.

— I to czasem potrzebne.

Chłopcy zamyśliли się. Ciepły, wilgotny wieczór podzwrotnikowy zapadał szybko. Słychać było terkoczący głos nieznanych chłopcom owadów. Odzywały się też w gęstych zaroślach różne ptaki. Ciemniejące zarysy drzew przybierały dziwne kształty, a zapach kwiatów prześlasywał powietrze.

Może w tej chwili przyszły chłopcom na myśl inne wieczory. Wieczory, kiedy żaby rechoczą, w dalekiej wsi psy poszczekują, a bliżej pachnie jaśmin i bez.

Przyjemnie było czuć się wodzami wyspy, robić różne wynalazki i próby, ale przychodziło też wspomnienie o rodzicach, kolegach, nauczycielach...

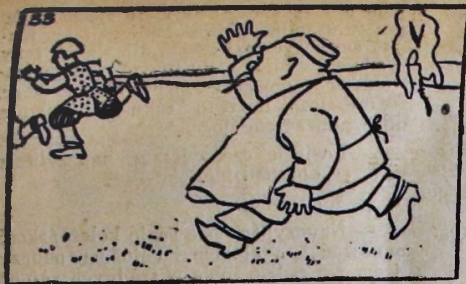
— Co to Breloczka tak długo niema? — zaniepokoił się Mietek.

— Szkuje, zdaje się, jakąś tajemnicę — uśmiechnął się Julek.

— Pójdź po niego! — zerwał się Wacek, a Mietek uśmiechnął się i powiedział:

— Wacek też się wiele nauczył..

(Dalszy ciąg nastąpi)



Co za czasy! Racz nas, Wielka Boże, zachować,
by się pyzom z pszennej mąki chciało wędrować.
Ej, nie będę ja nic mówił, nie będę prosił,
Schwyć, złapię tłustą Pyzę i oddam gosposi.



Oj Wiślaczku, oj cudaczku — z nami źle!
Oj Wiślaczku, oj cudaczku — ratuj mnie!
Jak mnie zacznie stary młynarz gonić! gonić!
To mnie musisz mój cudaczku bronić! bronić!



Oj, jak zaczął młynarz Pyzę gonić, gonić! —
To ci zaczął ją Wiślaczek bronić, bronić!
Stoczyli się z górki na pazurki, z krzykiem, z
hałasem,
stoczyli się w gęste krzewy, pod lasem, pod lasem!

Jak Pyza



A w tych krzewach coś świstało,
świszczało,
suchym liściem szurpotało, szumiało,
A to był wiatr włóczykij, wiatr —
oberwaniec,
zdział kapelusz: — mościa Pyzo: chodź w
taniec.

Zimowe

ZIMA

Babcia Zima w niebie się nudziła.
— Chodźcie tu, córeczki, chodźcie.
Śnieżki miłe! Białych, bielusiękich
gwiazdek nalepimy, a potem z obłoków na
ziemię rzucimy. Bo to już od wschodu
zimny wiatr się czai. I mróz ruszył w
drogę. Nigdzie nie przystaje. A gdy
mróz nadejdzie, to zmarzną roślinki. Zro-
bić im musimy puchowe pierzynki.

Narobiły Śnieżki gwiazdek brylantow-
ych. Gdy mróz ścisnął ziemię, to były
gotowe. I okryły ziemię puchową pier-
zynką. Ciepło było pod nią młodziut-
kim roślinkom.

SEN ZAJĄCZKA

Zajączkowi się przyśniło, że pięć pie-
sków go goniło... A na pola upadł śnieg,
więc została dróżka śladów, gdy zajączek
połem biegł... I śni mu się: staje słupka i
do chmur przemawia tak: „Jeszcze het,
moja chałupka, do chałupki k te znak!
Ach, wysłuchaj prośby, chmury, ”

wędrowała



Jakże ja będę z tobą, wietrze tańcować,
czy nadążę z tobą prędko wirować?
Hej, jak ci ten wiatr wziął Pyzę do

tańca —

to się zachwiał las od krańca—do krańca!

obrazki

śniegiem zasyp ślad. Zanim ja się ze snu
zbudzę, żeby nowy śnieg już spadł!...
Pada śnieżek cicho, grubo a zajączek w
norze drży... Nie bój-że się mój zajączku,
próżno cię szukają psy... 3

ŚNIEŻEK

Śnieżek, śnieżek
z nieba leci
bialuchny,
leciuchny.
Wyszły na dwór
wszystkie dzieci
patrzeć,
jak śnieżek leci.
Śnieżek, śnieżek
z nieba leci
wesoło.
Białe płatki,
srebrne dzwonki
i gwiazdeczki
i koronki
spadają dokola.



aż się liściem zakurzyło spośród brzoź,
a wiatr Pyzę gdzieś przed siebie w tańcu niósł,
Cztery wrony się spłoszyły na płocie,
zakołował strach na wróble w kapocie.



Sapie Pyza: mój tancerzu — dość tańców!
dość podskoków, wywijasów, łamańców!
Potem, łąką, polaneczką, pastwiskiem
z kawalerem, oberwanem — wichrzykiem!



Gdy stanęli — spojrzy Pyza zdumiona:
toć to inna, nieznaną jest strona.
A wiatr — tancerz pięknie jej się pokłonił,
za podartym kapeluszem pogonił.

(d. c. n.)

Król ptasiego podwórka

Ma chód dostojny, lekko kołyszący się, nogi krótkie, zakończone pletwami, stawia z rozwąga do środka: wygląda to tak, jakby chodził w wielkich gumowych pantoflach.

Głos jego potężny, nosowy, przypomina trąbienie, używa go w chwilach gniewu, gdy objawia swą wolę ptasiej czeredzie, lub gdy ostrzega o niebezpieczeństwie. Wznosi się wtedy ruchem węzowym biała szyja, czerwony dziób spełnia rolę klaksofonu, a skrzydła, rozpostarte szeroko, biją niespokojnie. Tak oto wygląda król podwórka, siodlaty gąsior — Jaś.

Jak często w życiu bywa, nim doszedł do władzy, musiał przejść wiele upokorzeń, podobno nawet cierpiał głód. Lecz o tym opowiemy po kolei.

Jaś miał nieszczęście wykluc się, jako najslabsze piskle, wśród czterech swych braci gąsiorów. Matki własnej nie miał, bo jaja wysiedziała kura. Może to właśnie było powodem, że czuł się opuszczony i samotny. Gdy bracia jego biegali już żwawo, on ledwie laził, wyciągając ostrożnie swą żółtą główkę we wszystkie strony, piszcząc przy tym żałośnie. Wśród ptaków słabość i nieporadność budzi odrazę, nierzadko przecież zdarza się, że zabijają chorego towarzysza. Jasia byłby spotkał niechybnie ten sam los. Gdy pewnego dnia opadł na ziemię bezwładnie, ptaki rzuciły się na niego, dziobiąc i skubiąc, ocalił się cudem, przykucnawszy za wielką beczką. Życie jego było bardzo smutne, nienawidzono go wśród ptasiej społeczności, a najgorsi byli własni bracia. Gdy szcudra reka sypała poślad, biedny Jaś musiał czekać zdaleka, czy nie doleci do niego jakieś ziarenko. Chwytał je tedy jak skarb i uciekał za beczkę, by tam się pożywić, ale najczęściej cierpiał głód.

Lecz oto pewnego dnia, gdy rozpaczliwie biegał we wszystkie strony, by pochwycić jakiś kasek, rzucono się na niego, dziobiąc i szczypiąc niemiłosiernie, byłby pewno poległ, gdyby nie pomoc niespodziana. Silne ręce chwyciły napaśników i odrzuciły daleko, skrzydłata gromada pierzchała z wraskiem, pozostali na placu boju tylko wybacwa i Jaś.

Gdy ośmielił się wreszcie podnieść głowę, zobaczył najpierw długie, czarne nogi, lecz gdy został podniesiony z ziemi,

zauważył jeszcze niebieskie jak niebo oczy, twarz opaloną, pokrytą gęstym zarostem, i kapelus. Potem działy się tylko same cuda.

Jaś jadł wprost z garnka, lykając złote podłużne ziarna do woli, całą głowę z czerwonym dziobem zanurzał w sypkiej fali pszenicy i owsa. Potem, gdy ledwo ruszał się z objedzenia, czarny olbrzym przechylał mu beczkę i Jaś mógł z jej brzuchatego wnętrza wypić wodę, sącąc ją smakowicie dziobem, kropla po kropli, na koniec zażył kąpieli i poczuł, że świat jest piękny. Odtąd zmieniło się życie Jasia, codziennie podczas karmienia drobiu, przychodził człowiek-obronca i nikt nie śmiał odebrać gąsiorowi jego części, ba, nawet wiadano, że jemu jednemu wolno zanurzc głęboko głowę do garnka i najęść się do syta.

Gąsiorzek urósł i wzmoenił się, lecz nie ufał jeszcze zbytnio swym siłom; postanowił więc swą władzę umocnić chytrością, o byle co podnosił wielki lament, gęgając i trąbiąc co sił, wiedział, że na pomoc przybędzie mu zawsze dobry człowiek, roztrąci wszystkich, aż posypią się pióra. Jaś pozostawał dumnie na placu boju, czuł się zwycięzcą, kolwsał się, przestępując z nogi na nogę, podnosząc wysoko głowę i wydymając pierś.

Przyzwyczaił się też Jaś chodzić za swym przyjacielem trop w trop, sunął przez podwórko wzdłuż parkanu i przekradał się do ogrodu, nawet psy znały przed nim mores, bo szczypał je podstępnie w nos, lub ogon. Gdy człowiek pracował w ogrodzie, gąsior uważał się za stróża jego osoby, stawał szeroko na środku alei, rozglądając się na wszystkie strony, niebezpieczeństwo oznajmiał donośnym trąbieniem.

Teraz, gdy podrosł, Jaś zrobił się nieco wymagający, żądając od swego przyjaciela pieczyt i uwagi, ociera się o jego nogi, wyciąga szyję, cichutko gęga, czerwonym dziobem szczypię za ubranie. Najczęściej stawia na swoim reka człowieka łagodnym ruchem pięści biały siodlaty grzbiet, to zwinny palec drapie go z boku głowy, gdzie lasiowi trudno jest dostać.

Dobrze im jest z sobą, chodzą powoli po rozstępcznionych alejkach.

to pędza pod drzewo morwowe, by nalykac się słodkich owoców — wtedy człowiek się śmieje i pyta:

— No skończyłeś, Jaśku, śniadanie, jeszcze ci mało?

Zo chwili idą dalej w kwadrat wielkich drzew lipowych, gdzie koronkowe odbicie liści na ścieżce pochłania ich własne cienie.

—Dobrze tu, Jasiu, chłodno, prawda?

Mówi człowiek, a Jaś podnosi głowę i trzepie wachlarzami skrzydeł, jakby chciał powiedzieć — tak. Słoneczko ledwo

pieści przez zielone listowie, gdzie niegdzie tylko widać skrawek nieba błękitnego, jak oczy człowieka przyjaciela.

Jaś jest teraz królem ptasiego podwórka, jego poddani są mu posłuszni, wiedzą przytem, że jest opiekunem słabszych i nie pozwala nikogo krzywdzić, nauczył się pewnie tego od swego obrońcy.

Spójrzcie tam, — długą aleją idą znów razem, człowiek wysoki i chudy jak tyczka, za nim, już w rozdeptanych pantoflach, gąsior Jaś.

Zofia Kelus-Lipkowska

Wyścig sprytnych główek



REBUS



Limba

Zapatrzona w śnieżną ciszę,
Sennie limba się kołysze...
Białe szrony, jak perełki,
Przystroili jej igielki.
Srebrne dzierzga mróz koronki,
W szklane lodu dzwoniąc dzwonki —
Śnieg w tysiące skier rozbłyśka...
Patrzy limba z nad urwiska.
A tam, w dole, w śniegu cała,
Śpi góralska wioska mała...
W chłodnem ją objęciu trzyma
Zła, milcząca, groźna zima.
Śpij w spokoju, mała wiosko,
Pod opieką jesteś boską...
Lśniąc tęczowych skier ozdoba,
Limba czuwa też nad tobą.

H. Duninówna

ZAGADKA

(Za rozwiązanie 2 punkty)

Co to za dziwny cud,
że przy owym cudzie
po wierzchu wody, a nie wbród
śmiało przechodzą ludzie?

ZAGADKA

(Za rozwiązanie 1 punkt)

Przez „s” — pilnuje domu,
przez „c” — dom ogrzewa,
przez „ń” — to część drzewa

SZARADA

(Za rozwiązanie 3 punkty)

Kto w tej szaradzie
pół gruszki kładzie
(choć już gruszek
niema w sadzie),
potem dołoży
dobry połowę —
otrzyma dni i noce
zimowe.
Piewszą — zabierz kołn,
z drugiej — płótno utkasz.
Trzecią bez kłopotu
(gdyż jest bardzo krótka),
dwni zabieraj,
całość złóż,
a teraz śpiewać
możesz już.

ZGADYWANKA

(Za rozwiązanie 2 punkty)

Kiedy będę duży,
zgadnij, kim zostanę?
Może na okręcie
będę ka ?
Może będę węgiel
kuć w ziemi wytrwale
może będę cieślą,
a może ko ?
Będę na kolei
jako dróż . . . służyc.
A ty kim zostaniesz,
kiedy będziesz duży?

Dlaczego Narew nie wpada do morza



Wędrowali sobie kiedyś Bug i Niemen przez ziemie piękne i bogate. Razem z nimi wybrała się w drogę i Narew. Wszyscy troje szli więc w daleki, daleki świat. A którzy tylko wędrowali, to ciągle i wszędzie słyszeli o królowej Wiśle. Że taka mądra, taka dobra i piękna. Opowiadały o niej ptaki, co w dalekim locie ją miały, opowiadał wiatr, co nad nią wiał i opowiadały chmury, które przegłądały się w jej wodach. Aż wreszcie Narew rozpoznawała się, słysząc te opowiadania. Bo strasznie Wiśle zazdrościła, że ją tak wychwalają i nazywają królową.

— A cóż to ja jestem gorszego — zamruczała Narew. I przedziutko pobiegła do samego Bałtyku, żeby zaraz rozsądził, kto właściwie powinien być królową rzek — Wisła czy Narew?

Stary Bałtyk pokiwał głową, pogładził wielką, siwą brodę z morskich pian i powiedział, że się nad tem zastanowi i że to rozstrzygnie. I kazał Wiśle i Narwi stać się przed sobą.

Przyszły więc obydwie do wspaniałego, morskiego pałacu. W olbrzymiej sali, co miała przezrocyste ściany z wody, na bursztynowym tronie, w bursztynowej koronie i z bursztynowym berłem siedział sam dostojny Bałtyk, a wokół ustawił się jego dwór. Były więc syreny — piękne damy dworu, były kolorowe meduzy, które utrzymywały porządek i pilnowały, żeby kto nie uchybił etykiety i były wreszcie najróżniejsze ryby, żyjące w wodach morza Bałtyckiego. I makarele, i węgorze, i flądry i śledzie i nawet małe szprotki.

— Hm — mruknął stary Bałtyk, kiedy Narew i Wisła stanęły przed nim. — Proszę być cicho, sąd się zaczyna. Więc Narew powiada, że bardziej, niż Wisła, zasługuje na tytuł królowej rzek. Cóż wy na to? Syreny plesnęły ogonami.

— Zdaje mi się, że Narew nie ma słuszności. Wisła najzupełniej zasługuje na to, żeby być królową — rzekła jedna z nich.

— Ma się rozumieć, że zasługuje — zakrzyknęły wszystkie ryby, które wyjątkowo na tę chwilę otrzymały głos, chociaż go nigdy nie mają. Ale to była wyjątkowo ważna sprawa.

I zaraz zaczęły jedna przez drugą mówić

o tem, że Wisła jest nie tylko piękna, ale i bardzo dobra i że dba o tych co ją kochają. Ilu to rybaków żywi, ilu to flisaków płynie zawsze na tratwach, ile galarów splywa z jabłkami i zbożem. A czy Narew może się czemś podobnym pochwalić?

Nie, Narew nie mogła się czemś podobnym pochwalić.

— A czy Narew ma taki piękny, biały piasek, jak piasek wiślany, którym bawią się dzieci? — pisnęła w końcu mała szprotka.

A ryby na te wszystkie pytania przecząco machały ogonami i krzyczały:

— Nie, nie.

I zupełnie jasne się stało, że tylko Wisła może być królową rzek. Dopiero wtedy wszystko, co w morzu żyło — w śmiech. Tak się z Narwi śmieli i z jej pretensyj. Flądry to aż się do góry brzuszkami ze śmiechu pokładły.

Więc się Narew strasznie zawstydziła, że się tak z niej wyśmiewają i przedko uciekła z bałtykowego pałacu. I odtąd już się nigdy tam nie pokazuje.

A cała ta historia działa się tak dawno, że nikt jej już dziś nie pamięta. Chyba może syreny, albo co starsze flądry.

Ciekawość zucha

Zima świat otula,

Wiatr gwizdże i hula,

Zamieć wszystko śnieży,

A zuch — w pole bieży.

— Komuż na świat, komuż?

Siedz że zuchu w domu!

— W kozuchu baranim

Nic mi się nie stanie.

Zobaczysz ochota,

Jak śniegiem wiatr miota,

Jak cielskiem kosmatym

Idzie Bożym światem.

Jak ma wioskę stroi

W śnieżyste zawoje,

Jak się w polu sroży

I dmie u rozdroży...

Jak bije z rozmachem

Na wiślaną łachę,

I jak w próżnym gniewie

Wpada na modrzewie.

A. A. N.